

Pieśń o Rolandzie opowiada o wyprawie Karola Wielkiego – króla Franków do Hiszpanii w 778 roku i zwyciężeniu pogan w mieście Saragossa. Na tylną straż napadają górale baskijscy. Rycerze Karola Wielkiego zostają pokonani. Ginie również główny bohater utworu – hrabia Roland. W dalszej części pieśni króla zdobywa Saragossę i wraca do Hiszpanii choć w rzeczywistości było zupełnie inaczej.

Blankandryn najmędrzy był wśród pogan; męstwem swym dzielny rycerz; rozumem dobry rajca swego pana. Rzecze królowi: "Nie przerażaj się, królu! Prześlij Karolowi, dumnemu, hardemu władcy, słowa powolnej służby i wielkiej przyjaźni. Dasz mu niedźwiedzie i lwy, i psy; i siedemset wielbłądów, i tysiąc wypierzonych sokołów; czterysta mułów ładownych złotem i srebrem i pięćdziesiąt wozów, z których on złoży tabor; i daj mu szczerego złota tyle, aby mógł hojnie opłacić swoich najemników. Przekaż mu, że dość długo wojował już w tej ziemi; że powinien by wracać do Francji, do Akwizgranu, że pośpieszysz tam za nim na święty Michał, że przyjmiesz i tam prawo chrześcijan i zostaniesz jego wiernym lennikiem. A zechce zakładników, to poślij mu ich, dziesięciu albo dwudziestu, aby go natchnąć ufnością. Poślijmy mu synów naszych żon; ja pošlę mego, choćby miał i zginąć. Lepiej, by tam potracili swoje głowy, a my żebyśmy nie stracili naszej swobody i państwa i nie przyszli do torby żebraczej!"

Marsyl posłuchał rady i wysłał do Karola swoich posłów. Ci docierają do niego w zdobytym przez wojska Karola mieście Kordowy. Król pyta się o gwarancje obietnic Marsyla. Wysłannicy mówią, że w zamian otrzyma zakładników. Ilu chce. Na drugi dzień, po mszy, król Karol radzi się swoich najlepszych rycerzy. Roland odpowiada.

Hrabia Roland, któremu to nie jest w smak, zrywa się z siedzenia, wstaje i sprzeciwia się. Rzecze królowi: "Biada ci, królu, jeśli uwierzysz Marsylowi! Oto już siedem pełnych lat, jak przybyliśmy do Hiszpanii. Zdobyłem dla ciebie i Nobles, i Commibles; wziąłem Waltemę i Ziemię Pińską, i Balagier, i Tudelę, i Sezylę. Wówczas król Marsyl dopuścił się wielkiej zdrady - posłał piętnastu swoich pogan i każdy niósł gałąź oliwną, i wszyscy powiadali ci te same słowa. Naradziłeś się ze swymi Francuzami. Doradzili ci wielkie szaleństwo, wysłałeś do poganina dwóch swoich hrabiów, jeden był Bazan, a drugi Bazyl; i w górach, pod Haltylią, Marsyl uciął im głowy. Prowadź wojnę tak, jakęś rozpoczął! Powiedz pod Saragossę swoje chorągwie; podejmij oblężenie, choćby miało trwać całe twoje życie, i pomścij tych, których zdrajca pozabijał!"

Cesarz siedzi ze spuszczoną głową. Gładzi brodę, targa wąsy, ale nie daje siostrzeńcowi żadnej odpowiedzi, ani dobrej, ani złej. Francuzi milczą, wyjąwszy Ganelona. Wstaje, idzie przed Karola i zaczyna bardzo dumnie. Rzecze królowi: "Biada ci, gdybyś uwierzył nicponiowi, mnie czy innemu, który by mówił nie dla twego dobra! Kiedy król Marsyl przekazuje ci, że ze złożonymi dłońmi stanie się twoim lennikiem i że weźmie całą Hiszpanię jak Lenno z twojej łaski, i przyjmie wiarę, którą my wyznajemy, kto ci radzi, abyśmy odrzucili zgodę, ten snadź niewiele dba, królu, jaką my śmiercią pomrzemy. Rada płynąca z pychy nie powinna przeważyć. Poniechajmy szalonych, słuchajmy roztropnych!"

Genelon to ojczym hrabiego Rolanda. Jest za tym by uwierzyć Marsylowi. Karol pyta: "Panowie baronowie, kogóż pošlęmy do Saragossy, do króla Marsyla?" Roland proponuje swojego ojczyma.

Ganelona zdjął wielki lęk. (...) Wiedzą wszyscy, że jestem twym ojczymem, i oto wskazałeś mnie, abym jechał do Marsyla. Jeśli Bóg pozwoli, abym wrócił stamtąd, będę ci szkodził, ile będę mógł, przez całe twoje życie!"

Ganelonowi nie podoba się pomysł pójścia do Saragossy, ale musi wykonać rozkaz. Przy okazji stwierdza, że kto idzie do Saragossy ten nigdy stamtąd nie wraca, przepisuje majątek na syna Baldwina. Dostaje od Karola pismo do Marsyla.

Ganelon jedzie pod wysokimi drzewami oliwnymi. Przybył do posłów saraceńskich i do Blankandryna, który wszedł z nim w pogwarke. Obaj rozmawiają bardzo chytrze. Blankandryn powiada: (...) "Frantowie to ludzie bardzo szlachetni. Ale wielką krzywdę czynią swemu panu owi diuki i komesy, którzy mu dają takie rady; wyczerpanego i zgubią, i innych z nim." Ganelon odpowiada: "Kiedyś rano cesarz siedział w cieniu. Przyszedł jego bratanek, w pancerzu na grzbiecie, niósł ze sobą łup spod Karkasony. Trzymał w ręce rumiane jabłko. Weź, miły panie - rzekł do stryja - wszystkich królów korony daję ci w podarunku!? Duma jego łącno może go zgubić, codziennie wystawia się na śmierć. Niechże go kto ubije - będziemy mieli cały spokój!" Blankandryn rzecze: "Roland jest wielce godzien nienawiści, iż chce przywieść do niewoli wszystkie narody i rości sobie prawa do wszystkich ziem. Gdy chce tyle dokazać, na kogo on liczy?" Ganelon odpowiada: "Na Francuzów! Tak go kochają, że nigdy mu nie chybą. Daje im w bród złota i srebra, mułów i rumaków, materie jedwabne, zbroje. Samemu cesarzowi daje wszystko, czego pragnie (...)".

Tak długo jechali razem Ganelon i Blankandryn, aż wymienili obietnice i ślubowanie - postarają się, jak by zgładzić Rolanda. Tak jechali przez szlaki aż do Saragossy, gdzie zsiadli na ziemię pod cisem. W cieniu sosny stał sam tron, okryty aleksandryjskim jedwabiem. Tam siedział król władający całą Hiszpanią. Dokoła niego dwadzieścia tysięcy Saracenów. Żaden nie pisał słowa, tak są ciekawi nowin, które pragną usłyszeć.

Marsyl czyta pismo króla Karola i zwołuje zebranie. Pojawia się na nim również Ganelon. Francuz tłumaczy że król nie zaprzestanie wojen póki żyje Roland, Oliwier i kilku innych.

"Miły panie Ganelonie - rzekł król Marsyl - Miły panie Ganelonie, jak mógłbym zgubić Rolanda?" Ganelon odpowiada: "Powiem ci to chętnie. Król zapuści się w dogodne wąwozy Cizy; za sobą zostawi tylną straż. Będzie w niej jego siostrzan, potężny hrabia Roland, i Oliwier, na którym tak polega, i z nimi dwadzieścia tysięcy Francuzów. Poślij sto tysięcy swoich pogan i niech im wydadzą pierwszą bitwę. Naród francuski ucierpi tam srodze i będzie tam też, nie przeczę, wielkie mordowanie nie twoich. Ale wydaj im tak samo drugą bitwę; czy padnie w jednej, czy w drugiej, Roland nie ujdzie. Wówczas spełnisz piękny rycerski czyn i przez całe życie nie będziesz już miał wojny! Karol nie zebrałby już tak wielkiej armii, ziemia przodków twoich miałaby spokój." Kiedy Marsyl to słyszy, ucałował go w szyję i zaczął przygotowywać skarby.

Ganelon wraca do Karola Wielkiego. Mówi, że Marsyl przyjął chrześcijaństwo. Wręcza mu klucze do bram Saragossy. Okłamuje, że żądany przez niego zakładnik utonął w morzu. Ganelon namawia króla by tylną straż objął Roland.

Wielki Karol płacze, nie może się wstrzymać. Sto tysięcy Francuzów roztkliwia się nad nim i drży o Rolanda; wszystkich przejmuje dziwny lęk. Obłudny Ganelon zdradził:

dostał od pogańskiego króla wielkie dary, złoto i srebro, brokaty i jedwabie, muły i konie, i wielbłądy, i lwy. Owo Marsyl zwołał do Hiszpanii baronów, hrabiów, wicehrabiów i diuków, i almanzorów, i emirów, i komturowych synów. Zebrał ich w trzy dni czterysta tysięcy, kazał bić w bębny w Saragossie. (...)Potem wyłożonym marszem przez cały kraj wszyscy jadą, przebywają doliny, przebywają góry; wreszcie ujrzeni sztandary francuskie. Tylne straż dwunastu drużyn nie omieszkają przyjąć bitwy.

Bratanek Marsyla wysunął się naprzód na mule, którego popędza różdżką. Rzekł do stryja śmiejąc się głośno: "Miły panie królu, długo ci służyłem, a miałem za całą zapłatę cierpienia i trudy! Tyle wydanych i wygranych bitew! Daj mi lenno: łaskę zadania Rolandowi pierwszego ciosu! Zabiję go moją ostrą włócznią. Jeśli Mahomet raczy mnie mieć w opiece, uwolnię wszystkie ziemie Hiszpanii, od bram Hiszpanii aż do Durestant. Karol będzie zmęczony. Francuzi się poddadzą, nie będziesz miał już wojny całe życie!" Za czym król Marsyl daje mu na to rękawicę.

Oliwier powiada: "Poganie są bardzo silni; a naszych Francuzów, tak mi się zda, jest bardzo mało. Rolandzie, towarzyszu mój, zadmiż w swój róg; Karol usłyszy i wojsko wróci." Roland odpowiada: "Chyba bym oszalał! Postradałbym w słodkiej Francji moje imię. Wnet zacznę walić Durendalem, co wlezie. Brzeszczot zakrwawi się po złotą rękawicę. Zdraycy poganie przyszedli w ten wąwóz na swoje nieszczęście. Przysięgam ci, wszyscy naznaczeni są przez śmierć!"

Bitwa jest wspaniała; wszystko zaczyna się kłębić. Hrabia Roland nie oszczędza się. Uderza włócznią, póki drzewce całe; po piętnastu ciosach złamał ją i zniszczył. Dobywa Durendal, swój dobry miecz, cały nagi. Spina konia i rusza na Szernubla. Kruszy mu hełm, w którym błyszczą karbunkuly, przecina mu czapkę wraz ze skórą na głowie, przecina mu twarz między oczami, koleczki o małych ogniach i całe ciało aż do kroku. Przez siodło nabijane złotem miecz dosięga konia. Przecina mu krzyż, nie macając stawów, wali go martwego na łąkę, na bujną trawę.

Hrabia Roland ma zakrwawione usta. Skroń mu pękła. Dzwoni w róg boleśnie, z lękiem. Karol słyszy i Francuzi słyszą.

Cesarz kaze trąbić w rogi. Francuzi zsiadają z koni i zbroją się w pancerze, hełmy i miecze zdobne złotem. Mają tarcze pięknie rzeźbione i kopie wielkie i silne, i proporce białe, czerwone i niebieskie. Wszyscy baronowie w całym wojsku dosiadają rumaków bojowych. (...) Zbyt zwlekali.

„Ziemio francuska, jesteś lubym krajem - w tym dniu najgorsza klęska okryła cię żałobą! Barony francuskie, widzę oto, jak giniecie dla mnie, i nie mogę was obronić ani ocalić; niech Bóg was wspiera (...)”.

Widząc pomarłych swoich parów i Oliwiera, którego tak kochał, hrabia Roland rozczulił się; zaczyna płakać. Twarz mu zbielela. Tak wielka jest jego żal, że niepodobna mu ustać, chce czy nie chce, pada na ziemię zemdlny. Kiedy arcybiskup ujrzał, że Roland mdleje, uczuł w sercu największą boleść, jakiej zaznał kiedy. Wyciągnął rękę, bierze róg. Jest w Ronsewal strumień; chce tam iść, aby przynieść Rolandowi wody. Drobnymi krokami oddala się chwiejnie. Jest tak słaby, że nie może się posuwać. Nie ma siły, za wiele stracił krwi; w niespełna tyle czasu, ile trzeba, aby przebyć jedną staję, serce mu osłabło, pada głową naprzód. Śmierć obejmuje go twardą ręką.

Hrabia Roland zbudził się z omdlenia. Wstaje na nogi, ale cierpi zbyt srodo. Patrzy w dół, patrzy w górę; na zielonej murawie, za swymi kompanami, widzi leżącego szlachetnego barona, arcybiskupa, którego Bóg umocował w swym imieniu nad ludźmi. Arcybiskup odmówił modlitwę, obrócił oczy ku niebu, złożył obie ręce i wznosi je - modli się do Boga, aby go wpuścił do raju. Po czym umiera rycerz Karolowy.

Hrabia Roland widzi arcybiskupa na ziemi. Obok jego ciała widzi leżące jego wnętrzności; mózg kapie mu z czoła. Na piersi, pięknie pośrodku, złożył swe białe ręce, tak piękne. Roland, wedle praw ludzkich, odmawia nad nim swoją skargę: "Miły panie, rycerzu wielkiego rodu, polecam cię oto wspnianemu Panu niebios".

Roland czuje, że dobiegł już kresu. Leży na stromym pagórku twarzą ku Hiszpanii. Jedną ręką bije się w pierś: "Boże, przez Twoją łaskę meaculpa, za moje grzechy, wielkie i małe, jakie popełniłem od godziny urodzenia aż do dnia, w którym oto poległem." Wyciągnął do Boga prawą rękawicę. Aniołowie z nieba zstępują ku niemu.

Hrabia Roland leży pod sosną. Ku Hiszpanii obrócił twarz. Wiele rzeczy przychodzi mu na pamięć; tyle ziem, które zdobył dzielny rycerz, i słodka Francja, i krewniacy, i Karol Wielki, jego pan, który go wychował. Płacze i wzdycha, nie może się wstrzymać. Ale nie chce przypomnieć siebie samego; bije się w pierś i prosi Boga o przebaczenie: "Prawdziwy Ojczy, któryś nigdy nie skłamał, ty, któryś przywołał świętego Łazarza spośród umarłych, ty, któryś ocalił Daniela spomiędzy lwów, ocal mój ą duszę od wszystkich niebezpieczeństw za grzechy, które popełnił w życiu!" Ofiarował Bogu swą prawą rękawicę, święty Gabriel wziął ją z jego dłoni. Opuścił głowę na ramię; doszedł, ze złożonymi rękami, swego końca. Bóg zsyła mu swego anioła Cherubina i świętego Michała opiekuna; z nimi przyszedł i święty Gabriel, Niosą duszę hrabiego do raju.

Rycerz doskonały jest odważny, waleczny, oddany władcy, religijny i kochający ojczyznę. Jest odpowiedzialny za współtowarzyszy, gotowy poświęcić dla nich. W obliczu śmierci myśli o swojej ojczyźnie.

Roland czuje zbliżającą się śmierć. Miejscem gdzie umiera jest wzgórze (to nawiązanie do biblijnej Golgoty). Ma przy sobie miecz i róg – symbol władcy. Biję się w piersi żałując za grzechy. Do nieba wyciąga prawą rękawicę. Oczy zwraca w kierunku Hiszpanii.

W słynnej książce „Człowiek i śmierć” francuski historyk Filip Aries stawia tezę, że śmierć średniowieczna była śmiercią oswojoną.

Nie umierają byle jak: śmierć jest uregulowana zwyczajowym rytuałem, skwapliwie opisywanym. Śmierć pospolita, normalna, nie pojawia się zdradziecko, nawet jeżeli następuje przypadkowo, na skutek ran albo silnego wzruszenia. Jej zasadniczym rytem jest to, że pozostawia czas na przygotowanie się do niej. Tylko umierający wie, ile czasu mu pozostało. Król Ban nieszczęśliwie spadł z konia. Zrzucony, wygnany ze swoich posiadłości i zamku, ucieka z żoną i synem. Zatrzymuje się, aby z padołu popatrzeć, jak płonie zamek, który był jego pociechą. Nie wytrzymał tego widoku. „Król Ban zadumał się. Zasłonił oczy rękoma, przejął go i opanował taki ból, że nie mógł płakać, a serce podeszło mu do gardła, zemdła. Ciężko spadł ze stępa.” W tych czasach często tracono przytomność, a twardzi wojownicy, tak nieustraszeni i dzielni, mdleli przy każdej okazji. Ta męska pobudliwość emocjonalna przetrwała aż do czasów baroku. Dopiero po wieku XVII męczyzna obowiązany był

panować nad wzruszeniami. W epoce romantycznej mdlenie zastrzeżone było dla kobiet, które zresztą nadużywały tego prawa. Dziś ma ono tylko znaczenie objawu klinicznego. Kiedy król Ban odzyskał przytomność, spostrzegł, że wiśniowa krew ciecze mu z ust nosa, uszu. „Popatrzył w niego i powiedział z trudem – O, Panie Boże, przybądź mi z pomocą bo widzę i wiem, że koniec mój nadszedł.” Widzę i wiem.

I Oliwier, i Turpin z lękiem czują nadchodzącą śmierć i obaj wyrażają to w niemal identycznych słowach. „Roland czuje, że śmierć go bierze całego, (...) Czuję, że dobiegł już kres”. Zraniony zatrutą bronią Tristan „uczył, że życie zeń ucieka. Zrozumiał, że trzeba umrzeć.

Śmiercią szkaradną jest w średniowieczu również śmierć potajemna, bez świadków i obrzędów, podróżnego w drodze, topielca w rzece, nieznajomego, którego zwłoki znaleziono na skraju pola, a nawet sąsiada spodziewanie rażonego gromem. Nie miało znaczenia to, że niczym nie zawinił: nagła śmierć naznaczała go piętnem przekleństwa. Jest to wierzenie bardzo stare. Wergiliusz kazał wegetować w najnędzniejszym kręgu piekła niewinnym, których śmierć dosięgła wskutek fałszywego oskarżenia, a których my dzisiaj chcielibyśmy zrehabilitować. Dzielą oni los dzieci, które płaczą, bo niedane im było zaznać słodczy życia.